

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.    kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową    "    6 rb.           "    1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb i Luster **I. DUDAŁO**

7—20

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34—07. Warszawa. (dworca D. Ż. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji. Szkła techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Djamenty szklarskie etc.

## Siedmioklasowa Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości, że egzamina dla nowowstępujących do klasy wstępnej i I-ej odbędą się 1, 2 i 3 czerwca; do klas pozostałych rozpoczynają się 1 czerwca. Podania (z metryką i świadectwem szczepienia ospy) składać należy w sekretarjacie do d. 1 czerwca; przy podaniu dołącza się rb. 5.

Egzamina po wakacjach 1, 2 i 3 września; lekcje 5-go.

W 7-klasowym

### ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

Z KLASĄ WSTĘPNĄ i PENSJONATEM

### Kazimierzy Żulińskiej w Suwałkach

egzaminę dla nowowstępujących uczenie przed wakacjami odbywać się będą od 1-go do 10 czerwca, po wakacjach—29, 30 i 31 sierpnia.

**Lekcje rozpoczną się 3 września.**

### Czystość to zdrowie.

„Czystość to zdrowie“ bije w oczy z pięknego afisza Wystawy, urządzonej pod egidą Praktycznej Hygieny Prusa.

„Czystość to zdrowie“—powtarza za panią matką pacierz Warszawa i tłum dąży na Wystawę.

Zaś prasa, rozumie się samo przez się, głosi i głosić będzie hymny. Od czegoż nosi miano „organu“. Zresztą—cel!

My jednak, wychodząc z oklepanej rzymskiej zasady: „Amicus Plato“..., która brzmi: sympatyzujemy z hasłem i celem Wystawy, lecz prawda nam miłsza, choć-

by i bolesną być miała, wypowiadamy: *Wystawa w założeniu chybiona, stąd cel nie osiągnięty.*

To próżno! Takie już smaczk czasy. Taki nas przejął duch, że w każdym zapoczątkowaniu sprawy o charakterze społecznym szukamy dzisiaj przedewszystkiem demokratyzacji danej idei. I dopiero na tem tle pozwalamy sobie inne, daleko idące wnioski wysnuwać, wypowiadać szczęśliwe wróżby, a zresztą budować pożądaną rzeczywistość.

Zstępujemy więc do głębi, aby choć myślą rozpocząć każdą społeczną budowę od fundamentów, bo bez tego nic, nic...

I z tej właśnie racji, idąc na Wystawę „Czystość to zdrowie“, zostawaliśmy pod wrażeniem, że spotkamy się tam oko w oko, i to przedewszystkiem, z olbrzymiej doniosłości kwestją brudu naszego wiejskiego i robotniczego świata. I chodziło nam po głowie, że choć raz nareszcie ujrzymy, jako wyrzut sumienia, zobrazowany w bijących w oczy okazach, obrazach, w sprawdzonych cyfrach, skutkach, ów brud rzeczywiście polski, zatrujący, skracający życie, niszczący siły.

Więc zobaczymy typ przebrudnej nory warszawskiego stróża; warsztat w ciemnych suterkach, tę wylęgarnię suchot i ocznych chorób; podwórka, nie widujące promienia słońca i miotły; rynsztoki, pełniące obowiązki ogrodów Rau'a dla dziesiątków tysięcy dzieci warszawskiego proletariatu. Ujrzymy zdjęte z natury pracownice choćby Mód eleganckich, w których tumany kurzu i słoje brudu na podłogach żywcem zjadają gardła, płuca młodych

dzievcząt. Piekarnie, gdzie to z sufitu opuszcza się w niecki „owad wszelaki“; wiejskie maślarnie, w których zakwaszona śmietanka najspokojniej, w odkrytych naczyniach, „dochodzi“ pod łóżkiem, pełnym wstrętnych betów. I te choćby warszawskie rzeźnie, o których wczoraj czytaliśmy, że na podłogach „grubo od zwierzęcego kału“; te mykwy, w których dla rytuału, boć nie dla czystości, najspokojniej we wspólnym basenie kąpią się zdrowi i zaraźliwie chorzy, zresztą raz na pół roku; te wsie, gminy, miasteczka, w których o ściekach, ba! o studniach, nikt słyszeć nie chce; te... miejsca ustępowe, których niema w krocich domów naszego kraju. Wreszcie te wozy transportowe dla przewozu mięsa, choćby znów w Warszawie, obrosłe brudem, oblepione błotem. Te... itd., itd. do nieskończoności—rzeczy wyklęte już w Europie, a które są naszym chlebem powszednim.

Oto z czem, jak roiliśmy, wystawa „Czystość to zdrowie“, rozprawi się na dobre i wielkim głosem, grupą faktów i wzorów w stronę myślącego ogółu zawoła: Popatrzcie, co się poza waszymi gabinetami i salonami robi! Zrozumcie, że jedna z wielkich krajowych klęsk, to ów brud dnia powszedniego, który w pazurach trzyma miliony.

A z tej wychodząc zasady, sądziliśmy, że nasza wystawa pokaże: skromne lecz praktyczne i czyste domostwa, izby, warsztaty. I pouczy, co i jak tu przedsięwziąć. Pokaże, co znaczy taka czysta izba dla zdrowia i życia dorosłych i dzieci, a co najglówniej, przekonana, że nie święci garnki lepia, a sama czystość to nie żaden zadrogi zbytek, nie owoc zakazany i dla nas, tak ubogich. Wystawi ubrania tanie a praktyczne, które idą ręką w rękę z czystością. Zobrazuje najpraktyczniejsze sposoby mycia i mycia się, czesania, zamiatania i choćby

trzepania, skurzania, prania. Zobrazuje wielką kwestję kurzu ulicznego i domowego, a jednocześnie pouczy o walce z tym i tamtym. Powie dzieciom i starszym, jaką rolę w zdrowiu człowieka, a często i życiu, odgrywają brudne ręce, źle utrzymane zęby. Zabroni całować się, a cóż dopiero cmokania rąk. Poinformuje, co zarządy naszych fabryk, kopalń, magazynów, biur, obowiązkowo powinny przedsięwziąć w zakresie czystości miejsca i ludzi. Wskaże ogółowi, że pierwotnym warunkiem zażegnania każdej epidemii, czy to ogólnej czy miejscowej, to czystość i jeszcze raz czystość wszystkiego, a przede wszystkim wody.

A nawet sądziliśmy, że spotkamy na Wystawie wzo-ry, manekiny różnego rodzaju „brudasów“, a współrzędnie idealnie czystych galantów. A brudne szkopki, książki, ścierki, szczotki, fartuchy, koszyki... mówiłyby same za siebie, t. j. budziłyby wstręt..., gdy równorzędnie z nimi czyste kaptowałyby nieuświadomionych, niewiernych.

I znów itd. itd. snuły się rojenia o bijących w oczy cyfrach, wzorach... tego wszystkiego, co musi stać się praktyczną czystością ogółu, a nie wybrańców, czystością polskiego ludu, nad chatą, izbą, warsztatem, podwórzem którego ta siostra mleczna zdrowia, ta trucicielka przedwczesnej śmierci—*Czystość* musi, musi! roztoczyć swoje błogosławione skrzydła.

\* \* \*

I... „Hrom i piekło!“ nic z tego na naszej Wystawie.

Bo, pytam każdego, czyż to, co zgromadzono z takim zresztą trudem na drugim piętrze w galerji Luksemburga, ma coś wspólnego z tamtem... rojeniem naszym.

Prawie, że nic. I z tem przekonaniem opuszczaliśmy Wystawę.

12)

SELMA LAGERLÖF.

## SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

### W piwnicy ratuszowej.

Gospodyni piwnicy ratuszowej w Marstrandzie otworzyła właśnie wczesnym rankiem drzwi, chcąc zamieść schody i sieni. Zdziwiła się wielce, ujrawszy siedzące na schodach młode dziewczątko, które zdawało się oczekiwać na coś. Szatę miała nieznamoma długą, szarą, obciśniętą pasem. Jasne jedwabne włosy nie były ani zaplecione, ani upięte, ale spadały luźno na ramiona.

Skoro ujrzała, że drzwi otwarto, podniosła się i zeszła po schodach do sieni, a gospodyni zdawało się, iż idzie jakoby we śnie. Oczy jej wciąż były przysłonięte powiekami, a ramiona mocno przyciśnięte do ciała. Im bliżej podchodziła, tem większe było zdumienie gospodyni na widok jej niesłychanie wątlej i delikatnej postaci. Twarzyczkę miała wdzięczną i miłą, ale tak szczupłą i przezroczystą, jakoby ze szkła.

Stała przed gospodynią i zapytała, czy nie znalazłoby się tu dla niej jakie miejsce, i prosiła o przyjęcie do służby.

A gospodyni pomyślała o rozpasanych hulakach, którzy wieczorami zalegali izbę szynkownianą, pijąc wino i piwo, uśmiechnęła się też mimowoli. „Nie, niemasz tu u

nas żadnego miejsca dla takiej młodziutkiej dziewczuszki“, powiedziała.

Dziewczyna nie podniosła oczu, nie uczyniła żadnego poruszenia, ale raz jeszcze powtórzyła prośbę, by wzięto ją do służby. Nie chce ona ani zapłaty, ani utrzymania, żąda tylko roboty.

— „Nie“, powiedziała gospodyni, „gdyby mię rodzona córka o to prosiła, musiałabym jej odmówić. Należy ci się lepszy los, niż służba u mnie“.

Dziewczę zaczęło cichemi kroki iść po schodach ku wyjściu, a gospodyni poglądała za nią. I wzięła ją nagle litość nad tem biedactwem bezradnem i słabem.

Zawołała więc dziewczynę. — „Może na większe narazisz się niebezpieczeństwo“, mówiła, „biegając sama po ulicach i zaułkach, niż tu u mnie. Chodź, wezmę cię na jeden dzień, będziesz zmywała szklanki i talerze, zobaczymy, może się przydasz“.

Gospodyni zaprowadziła dziewczątko do małej komórki przy izbie szynkownianej. Nie było tam wcale okna, światło wpadało przez otwór w ścianie szynkowni, a cała izdebka nie była większa od zwykłej szafy.

— „Stójże tu sobie“, mówiła gospodyni, „i zmywaj szklanki i talerze, które ci podam przez otwór. Zobaczymy później, co będzie dalej“.

Dziewczynka weszła do izdebki i poruszała się w niej tak cicho, iż gospodyni zdawało się, że to umarła, wsunęła się do swego grobu.

Nie ma dana Wystawa kontaktu ze swoją patronką „Praktyczną higieną Bol. Prusa”. Nie ma, bo to Prus choć b. b. dawno, pisał: „Odrodzenie naszego kraju wyjdzie z izb stróżów warszawskich, przez dzieci ludu—niedoli.

Czyż więc nie słusznie roiliśmy, iż Wystawa „Czystość”, zespolona z wielkim imieniem Tamtego, uosobi ideę demokratyzacji owej czystości, zapoczątkuje przemianę gatunku brudasa—ludu.

Niech więc kto inny opisz samą wystawę, bo my nie znajdujemy racji reklamowania owych jadalni po 800 rb., sypialni po 600! owych pałacowych wanien, pryszniców, przyborów toaletowych, zębów w złotej oprawie, kwiatów sztucznych (!), kosztownych trykotów, luksusowych biur kantorowych, aż do wytwornych kuchen z indykami na roznach. A zaś ciekawe skąd inąd preparaty pracowni d-ra Serkowskiego; tablica Bujwida z zakresu specjalnej bakterjologii, pokazy syfilisu, a choćby wzorowe ławki, tablice i piękne wycinanki, cóż dopiero przezbytkowne kołyski, a nawet idealnie urządzone żłobek dla 5 dzieci i pojedyncze odczyty—to wszystko chociaż także cenne rzeczy, ale... „Nie tędy droga, Szanowne Panie.”

Nie. Bo to wszystko z osobna i razem nie mówi do zwiedzających tłumów, żądnych pokazu, o tem, że *walka z brudem, walka na życie i śmierć, i oto w jakiej przedsiębrana formie, przede wszystkim musi być podstawą poprawy najfatalniejszych naszych stosunków w zakresie sit, zdrowia i życia ludowych mas.*

Wystawa, nie mająca tego rodzaju idei—demokratyzacji czystości, zatraciła, b. naturalnie, swoje piękne hasło w kupiecko-reklamarskim szablonie. Nie ocala jej pojedyncze, choćby i b. cenne okazy, wysiłki. I znów dobra sposobność w doniosłej społecznej sprawie zatracona. A szkoda.

*Eug. Sokolowski.*

#### WIOSENNY ŚPIEW.

Od gór nadleciał wiatr skrzydlaty,  
płoszy motyle z drzew;  
słońce maluje polne kwiaty,  
rozgrzewa ptaków śpiew.  
Korowód blasków, barw radosny—  
święto miłości, szczęścia, wiosny!

Dusza się w blaskach, woniach nurza,  
a żarem tętni krew;  
ciało przenika żądza—burza  
najgłębszych jaźni stref.  
Serce wydzwania hymn radosny,  
na cześć miłości, szczęścia, wiosny!

Kochanko! usta daj mi twoje,  
daj wypić nektar z kruz,  
i wianka twego zrzuc powoje—  
powiędły kwiaty już.  
Czujesz pragnienia prąd radosny?  
Wszak ty mię kochasz, dziecię wiosny!

Ja jestem silny, piękny, młody,  
jak sam królewicz maj.  
Pragnę! Nie żałuj mi ochłody,  
i daj twe usta, daj!  
Pijmy z ust naszych czar miłosny,  
toast za trwałość szczęścia, wiosny!

Słowiki słodko nucą w gaju,  
odbrzmiewa śpiewem las...  
Kochanko! póki święto maju,  
miłości święćmy czas.  
Połączmy ciała w wtór miłosny,  
spełnijmy toast na cześć wiosny!

Już, już... jedyna, już kochana,  
już dzwonią dzwonki trzód,  
i świt rozjaśniać las poczyna,  
spełnił się wielki cud.

Przebyła cały dzień w izdebce, nie rozmawiając z nikim, ani razu nie wsunęła głowy w otwór, by popatrzeć na ludzi, których wciąż było pełno w szynkowni. Nie tknęła też jedzenia, które jej dano.

Ani razu nie brzęknęła naczyniem, ale skoro tylko gospodyni wyciągnęła ręce przez otwór, dziewczyna podawała jej natychmiast szklanki i talerze, czyściuteńko umyte.

Ale gdy gospodyni brała je z rąk dziewczęcia i niosła na stół, wszystko było takie okropnie zimne, aż palce drętwiały. Dreszcz dziwny wstrząsał ją i mówiła: „Jest mi, jakbym je wzięła z lodowatej dłoni śmierci”.

#### II.

Zdarzyło się raz, że na moście zabrakło ryb do skrobienia i Elzalill mogła zostać w domu. Siedziała w chacie sama i przędła.

Nagle poczuła lekki powiew, jakby chłodny wiatr musnął jej czoło. Podniosła oczy i ujrzała przed sobą przybraną siostrę.

Elzalill zatrzymała kołowrotek i wpatrzyła się milcząc w zjawisko. Pierwszem uczuciem był lęk, wnet przecież pomyślała: „Nie powinnam, zaiste, obawiać się mojej siostrzyczki. Żyją li jest, czy umarłą, przybycie jej cieszy mnie wielce”.

— „Kochanie moje”, rzekła do umarłej, „czy trzeba ci czego odemnie?”

Tamta zaś odpowiedziała niemocnym, bezdźwięcznym

głosem: „Siostrzyczko moja Elzalill, zgodziłam się do służby w gospodzie i przez dzień cały muszę zmywać talerze i szklanki. Wieczorem tak opadam z sił, że się utrzymać nie mogę na nogach. Przyszłam zapytać, czy nie zechciałabyś dopomóc mi?”

Elzalill słuchała i zdawało jej się, że jakaś zasłona pada jej na mózg. Straciła nagle zdolność myślenia, nie mogła już chcieć, nie odczuwała żadnego lęku. Radowała się jeno, że ogląda przybraną siostrzyczkę.— „Oczywiście, najdroższa moja”, rzekła, „idę z tobą i pomagam, ile zdołam”.

Umarła zwróciła się ku drzwiom, Elzalill szła za nią. Ale już na progu zatrzymała się przybrana siostra i rzekła do Elzalill: „Weź płaszcz na siebie. Wielka wichura na dworze”. A gdy mówiła te słowa, głos jej był wyraźniejszym i nie tak bezdźwięcznym, jak przedtem.

Elzalill wzięła z kołka płaszcz i owinęła się nim. Myślała przytem: „Siostrzyczka moja kocha mnie jeszcze i nie chce mi uczynić nic złego. Szczęśliwą jestem, że mogę iść za nią, gdziekolwiek mię zaprowadzi”.

Szła tedy za umarłą przez mnogie uliczki, od chaty Torarina, leżącej na wzgórzu, do równych, gładkich ulic koło rynku i przystani. Wichura szalała tego wieczoru na ulicach, ile zaś razy silniejszy poryw wiatru chciał rzucić Elzalill o ściany domów, widziała ona, jak umarła siostrzyczka stawiała między nią i ścianą i osłaniała ją, jak mogła, swem wątłym ciałem.

Wypity puhar już radosny,  
na cześć miłości, na cześć wiosny.

Pójdźmy! to łożo w mchów kobiercu  
odwiedzim jutro znów;  
usnę szczęśliwy na twem sercu  
wśród słodkich pieśczoł... słów...  
Jak cudny napój ust miłosny—  
pijmy go, pijmy w święto wiosny.

*Domostawa.*

### W sprawie wyboru kwiatu narodowego.

Wielce sympatyczną była myśl dojścia za pośrednictwem urzędzonego plebiscytu do wyboru kwiatu narodowego, jako symbolu zewnętrznego, który jednocześnie podnosiłby myśl naszą ku wyżynom i o obowiązkach naszych względem siebie i kraju przypominał.

Wybór kwiatu, jako rzeczy zewnętrznej, nie jest sprawą czczą, jakby się na pozór wydawało, do godła bowiem raz obranego powinniśmy zastosowywać pracę swą i czyny, abyśmy później przed obcymi nie potrzebowali się wstydzic, iż godłu temu narodowemu sprzeniewierzyliśmy się. Potrzebujemy jakiegoś czynnika, choćby nawet zewnętrznego, w postaci kwiatu, któryby o obowiązkach naszych ciągle przypominał; wówczas może nie mielibyśmy tylu sprzedawczyków w Poznańskiem, na Litwie i Rusi, a targowiczian u nas, co szczególnie na prowincji się zaznacza, boć, jak to mówią: „co z oczu zeszło, to i z myśli“, a kwiat właśnie ciągleby o tych obowiązkach przypominał, gdyby noszenie go przy surdutach i siermięgach weszło w zwyczaj.

Jakkolwiek w części potwierdzić muszę zdanie p. S. Kitki, wyrażone w № 44 „Wiad. Codz.“, że wybór brat-

ka na kwiat narodowy jest niewłaściwy, gdyż wśród nas żadne braterstwo nie istnieje, jesteśmy bowiem samolubami, zadzierającymi do góry nosy i działającymi na szkodę bliźnich, a głównie słabych, to jednak w zupełności zgodzić się z takim zdaniem nie mogę.

Niestety, z bólem serca przyznać należy, że tak było dawniej, a co gorzej, że jest to i dziś, pomimo rzuconych haseł demokratycznych; właśnie dlatego, że jest źle, powinniśmy wybrać na kwiat nasz narodowy bratek, jako symbol braterstwa—nie tego, w szerszym znaczeniu słowa, kosmopolitycznego, lecz braterstwa w widokach samoobrony przedewszystkiem polskiego pod hasłem pracy narodowej, która jedynie sokami swymi pożywnymi może zasilić nasz organizm i uchronić od ostatecznego zdławienia nas przez innych. Później dopiero, gdy będziemy organicznie silniejsi, z tytułu samej rzeczy prądy cywilizacyjne przeniosą pojęcia nasze w dziedzinę braterstwa kosmopolitycznego.

Zastrzegam się, że nie jestem szowinistą, owszem, najzupełniej jestem poglądów postępowych, lecz bez ustępstw z poglądów polskich na rzecz innych, do czego nas zniewalają czasy obecne.

Z całym pietyzmem przechowuję pamięć świetnej Jagiellonów epoki, czasów złotego wieku Zygmunto-wskie-go, kiedy Polska naościęz otwarła swe podwoje wszystkim uciskanym gdzieindziej ludom i wtedy już przypominała dzisiejszą wolną Szwajcarję.

Takie właśnie fakty dowodzą, że w naturze polskiej nie leży ucisk innych narodów, kraj nasz zamieszkujących, (zdarzyło mi się zauważyć, że dziecko polskie, czytając historję innych ludów, bierze zawsze stronę pokrzywdzonego, tak bowiem humanizm przeszedł w krew jego, np. w walce Anglików z Boerami dziecko polskie, zapy-

Stały wreszcie przed ratuszem; umarła zaczęła schodzić nadół, dając znak Elzalill, by szła za nią. Były w połowie schodów, gdy nagły podmuch wiatru zgasił zawieszoną w sieni latarnię—zrobiło się zupełnie ciemno. Elzalill nie wiedziała, dokąd się zwrócić, umarła tedy podała jej rękę, by ją prowadzić dalej. Ale ręką ta była tak zimną, że Elzalill cofnęła się, drżąc ze strachu. Umarła owinęła dłoń swoją końcem płaszcza Elzalill i znowu ujęła ją za rękę. Ale przez futro i wełnę płaszcza czuła przecież Elzalill lodowy chłód tego dotknięcia.

Umarła prowadziła teraz Elzalill długim korytarzem, aż do drzwi na jego końcu. Weszły do małej, ciemnej izdebki, słabo rozjaśnionej przez drobinę światła, wpadającego przez otwór w ścianie. Elzalill poznała, że jest to miejsce dla pomywaczki, którą chce mieć gospodyni pod ręką, by podawać gościom na każde zawołanie czyste naczynia. Elzalill dostrzegła ceber z wodą na stołku, a w otworze mnóstwo szklanic i talerzy, które należało umyć.

— „Chcesz wyręczyć mię dziś wieczorem, Elzalill?“ zapytała umarła.

— „Naturalnie, jedyna moja“—odpowiedziała Elzalill. „Chyba wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko, co zechcesz“.

Zdjęła śpiesznie płaszcz, zawinęła rękawy i zabierała się do roboty.

— „Czy zechcesz, Elzalill, zachować się tu tak cicho i spokojnie, by gospodyni nie dostrzegła, że przyprowadziłam sobie pomocnicę?“

— „Oczywiście, kochanie moje, sprawię się jak najciszej“.

— „Tedy bywaj mi zdrowa, Elzalill—rzekła umarła. „O jedno jeszcze chce cię prosić: nie miej do mnie zbyt wielkiego żalu“.

— „Dlaczego żegnasz się ze mną? Przecież najchętniej przyjdę co wieczór, by cię wyręczyć“—mówiła Elzalill.

— „Nie, nie będzie trzeba“—powiedziała umarła.— „Mam nadzieję, iż dzisiejszej nocy tak mi dopomożesz, iż praca moja będzie skończona“.

— „W czasie tej rozmowy Elzalill już zajęta była pracą. Krótka chwila milczenia—i nagle uczuła znów na czole to samo lekkie muśnięcie, jak wtedy, gdy umarła stanęła przed nią w chacie Torarina. Podniosła głowę i ujrzła się samą. Zrozumiała, co znaczył ów niby powiew lekki i rzekła do siebie: „Moja umarła siostrzyczka przybrana pocałowała mię w czoło na pożegnanie“.

(c. d. n.)

tane, bierze stronę Boerów, a rówieśnik jego innej narodowości popiera Anglików), lecz dziś, sami uciemiężeni, nie możemy lekkim sercem spoglądać, jak większa część Żydów, jakby specjalnie wywdzięczając się za doznana w Polsce gościnność hen, daleko, jeszcze przed złotym wiekiem Zygmunta, bo za czasów Kazimierza Wielkiego, i dziś punkt oparcia u nas znajdujących, pomaga niemczyć miasta w Poznańskim, a u nas je rusyfikować.

My obecnie musimy stać na straży przede wszystkim własnych swych interesów, we własnej obronie, i dlatego też do ścisłego braterstwa nawołuję, a z tego powodu jestem za bratkiem, jako godłem narodowym.

Dawniej mieliśmy braterstwo szlacheckie, bo „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ mawiano, a i królem mógł zostać, dziś zaś pierwotne braterstwo, jako jedynie klasowe, powinniśmy zamienić na braterstwo ogólnopolskie śród wszystkich, którzy stają do pracy w podźwignięciu kraju czy to pod względem ekonomicznym, czy też kulturalnym.

Do pracy takiej powinniśmy zaprzędz możliwie wszystkich, stworzyć silną opinię społeczną, któraby oceniała danego osobnika sumą wkładanej przezeń pracy, a nie, jak dotychczas, sumą gotówki, jaką dany osobnik posiada, choćby z niej i nic nie łożył, lub stosunkowo bardzo mało, na rzeczy społeczne. Gdy przestaniemy bić czołem przed mamoną lub wysokim stanowiskiem, a będziemy negować pasorzytów i targowiczów dla kariery, wówczas zaginie w społeczeństwie naszym typ zadzierających do góry nosy, o których mówi p. Kitko.

Do wytworzenia braterstwa, o jakim mówię, prowadzą nas powoli związki, stowarzyszenia i wogóle wszystkie kooperacje w kraju, bo tam bogaty czy uboższy jednym tylko rozporządza głosem i do urzędu jednakowo zaufaniem stowarzyszonych powołany być może. Prawodawca u nas, mając na względzie tę równość pomiędzy wszystkimi, zastrzegł nawet, że do stowarzyszeń nie mogą należeć: młodzież, pozbawieni praw i szeregowcy.

Należenie do takich stowarzyszeń jest wprost obowiązkiem każdego miłującego swój kraj— to czyn, od którego nikt wymówić się nie może.

A więc z powyżej wyłuszczonej względów głosuję za bratkiem, jako godłem narodowym, bo nadto kwiat ten wszędzie siedlisko swe znajduje i łatwo wyrwany lub wycięty być może.

St. K. Lineburg.

## Z RÓŻNYCH STRON.

### Koronacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Uroczystość nowej koronacji Cudownego Obrazu w Częstochowie odbędzie się w dzień Św. Trójcy, 22 maja r. b. Na koronację ową zaproszeni zostali biskupi oraz przedstawiciele duchowni wszystkich djecezji polskich.

**Zgon króla Edwarda. Dnia 7 b. m. król angielski Edward zakończył życie.** Albert-Edward VII, urodzony w pałacu Buckingham dnia 9 listopada 1841 r., syn ks. Alberta Saxe-Koburg-Gotha, naturalizowanego w Anglii w r. 1840, na tron wstąpił po śmierci matki swej królowej Wiktorji, dnia 22 stycznia 1901 r.

Osierocił jednego syna Jerzego-Ernesta-Alberta, ks. Walji, urodzonego w Marlborough House d. 3 czerwca 1861 r., oraz 3 córki: Luizę, Wiktorję i Maud.

**Zawieszenie działalności koła równouprawnienia kobiet w Wilnie.** Gubernator wileński zawiesił dalszą działalność koła równouprawnienia kobiet w Wilnie.

Motywy zamknięcia towarzystwa, przytoczone w postanowieniu gubernatora są następujące: „Tow. równouprawnienia kobiet w Wilnie wydało w końcu roku ubiegłego w języku polskim książkę p. t. „Podręcznik pogadank z kobietą z ludu. Zbiorowa praca koła równouprawnienia kobiet w Wilnie“, która zwróciła uwagę tendencyjną dążnością do wskazywania różnych dróg przeciwdziałania zadaniom podstawowym rosyjskiej polityki państwowej w kraju Północno-Zachodnim, polegającym na wytworzeniu jedności narodowościowej i zlaniu tego kraju z pozostałą Rosją. Książka ta z rozporządzenia czasowego komitetu do spraw prasowych była skonfiskowana, a sprawa z tego powodu przekazana została władzom sądowym.

Obecnie wileńska izba sądowa zatwierdziła konfiskatę książki i dopatrzyła się w zbiorowej pracy koła równouprawnienia kobiet cech przestępstw państwowych, przewidzianych w art. 128 129 kod. karn. i art. 1034 ust. o kar. Biorąc pod uwagę, że koło równouprawnienia kobiet w Wilnie, jak wynika z dosłownego brzmienia § 4 rozdz. I ustawy jego, „powinno stać poza wszelkimi partjami politycznymi albo społecznymi i prądami“, i że wskutek wydania wspomnianej powyżej książki—niewątpliwie charakteru politycznego na gruncie ruchu narodowościowego,—koło pogwałciło wzmiankowany artykuł swojej ustawy, a w ten sposób uchyliło się od swego zadania i wstąpiło na drogę walki politycznej, przyjęty zaś przez nie kierunek działalności zawiera w sobie cechy, grożące bezpieczeństwu i spokojowi społecznemu—gubernator wileński, kierując się art. 34 prawa z dnia 4 marca 1906 r. i mając na uwadze wyjaśnienie senatu rządzącego w ukazie z dnia 4 września 1909 r. pod № 8321 na imię gubernatora kijowskiego w sprawie polskiego towarzystwa oświatowego „Oświata“, postanowił:

Dalszą działalność koła równouprawnienia kobiet w Wilnie zawiesić.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

„Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej“. Pod tym tytułem wyszła we Lwowie rozprawa profesora Oswalda Balzera, poświęcona rozbiorowi końcówek: 1) *ja* czy *ia*—*ya*; 2) *im—ym*, *imi—ymi* czy *em—emi*; 3) *gie*—*kie* czy *ge—ke* i 4) *szy* czy *łszy*. Autor obstaje przy pisowni drugiej, a więc radzi pisać zam. religja—religia; zam. Azja—Azya, zam. dialog—dyalog itd.; następnie zaleca pisownię Kopczyńskiego: dobrem dzieckiem, nie zaś dobrym, jak proponują niektórzy ligwiści; w sprawie *ge* i *gie* proponuje podział wyrazów 1) na rdzenie polskie i obce, na modłę polską przekształcone, zalecając pisać: Kielce—kierat, Giebułtów, giermek i 2) wyrazy obce, nie przekształcone na modłę polską, i te radzi pisać: algebra, generał, geniusz, geneza, kefir itd., wreszcie przemawia za pisownią *rzekłszy*, nie zaś *rzekszzy*.

**Chleb nasz powszedni.** Berlin, nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N. Weissenburgerstr. 27). Cena z przysyłką: 30 fen., 35 hal., 20 kop.

Książeczka ta zawiera zwięzły pogląd na sposoby przyrządzania mąki i chleba, poczynając od najdawniejszych czasów; zwraca uwagę na szkodliwość zbyt „przedniej“ czyli białej mąki, z jakiej obecnie nasz „chleb powszedni“ przeważnie wyrabiamy.

**Opiekanki jarskie.** Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N., Weissenburgerstr. 27. Cena z przysyłką: 30 fen., 35 hal., 20 kop.) ukazało się dziełko, poświęcone kuchni jarskiej p. t. „Opiekanki jarskie“.

Jest to zbiór przepisów i sposobów sporządzania potraw z jarzyn, krup, ryżu, grzybków, owoców, jajek opiekanych w maśle lub tłuszczu roślinnym w celu zastąpienia nimi potraw mięsnych.

## KORESPONDENCJE.

**Światoszyn**, pow. władysławowski. Dobra Światoszyn w zeszłym roku nabyte zostały przez Bank w celu rozparcelowania. Przybyło już 6 rodzin staroobrzędowców, którym oddano po 30 morgów. Władze troszczą się o nich bardzo: obiecują im wzniesić budowle, dają zboże na za-

siew, udzielają pożyczek bezprocentowych, aby zachęcić do osiedlenia się na stałe. Miejscowi mieszkańcy już obecnie narzekają na przybyszów — co będzie, gdy owe rodziny spotężnią? Litwin nawet za pieniądze nie może w swojej rodzinnej stronie dostać ziemi, żądania ich zawsze pozostają nieuważnione. „Šaltinis“.

**Ludwinów**, pow. kalwaryjski. W nocy z 2 na 3 maja r. b. na powracających z Ludwinowa dwóch młodzieńców, z których jeden był synem znanego gospodarza B., napadło czterech ludzi. Napastnicy silnie pobili i poranili wystrzałami B., towarzysza zdołał uciec. Pokaleczonego odwieziono do szpitala w Kalwarji. Dziwić się należy, że do owego napadu należeli niektórzy synowie gospodarscy, przytem sąsiedzi B.

Niewiele czasu upłynęło od chwili wydania pozwolenia na otwieranie szynków w dni świąteczne, a już dają się spostrzegać zgubne skutki tego rozporządzenia: zaczęły się sprzeczki, bijatyki, akty zemsty... i płynie krew w świąteczne i powszednie dni.

Niewiadomo, jak długo trzeba będzie czekać na uwzględnienie przez władze pożytecznych uchwał gromadzkich o zamykaniu szynków w dni świąteczne, co przywróciłoby spokój naszej okolicy. „Šaltinis“.

**Syntowty**, pow. władysławowski. W nocy z 4 na 5 maja r. b. wybuchł tu wielki pożar, który zniszczył 8 domów, w tej liczbie 4 sklepy i 2 piwiarnie. Straty poważne. Przyczyna pożaru nie wyjaśniona, prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem spowodowało niebezpieczeństwo. „Šaltinis“.

## LIŚTY DO REDAKCJI.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Na zasadzie obowiązujących przepisów wszelkie sklepy w tym czasie powinny być zamykane o g. 8 wieczorem, tymczasem u nas w Suwałkach tych przepisów nikt nie pilnuje i sklepy są pootwierane, lub też tylko przyknięte do godz. 10—11.

Może Szanowny Pan zechce w interesie pracowników handlowych podnieść kwestję tę na łamach „Tygodnika“.

Z szacunkiem *Pracownik handlowy.*

## KRONIKA.

**W Czytelni Naukowej** dziś referat prof. L. Kuczewskiego p. t.: „Śląsk Austriacki“.

**Wycieczka krajoznawcza.** Suwałski Oddział Towarzystwa Krajoznawczego projektuje d. 22 b. m. urządzić wycieczkę. Wskazówek co do marszruty udzielać będzie oraz zapisy przyjmować — Czytelnia Naukowa we środę, czwartek i piątek (18, 19 i 20 b. m.) między godz. 5—9 po południu.

**Zjazd koleżeński.** W dniu 29 czerwca roku bieżącego odbędzie się w Suwałkach zjazd koleżeński tych uczniów miejscowego gimnazjum, którzy w roku szkolnym 1899—900 byli w klasie szóstej. O powyższem grupa zjazdowców, stale mieszkających w Suwałkach, przypomina kolegom.

O szczegóły prosimy zwracać się do kol. Lutostańskiego, Suwałki, Rybacka 7.

**Polski Związek Nauczycielski** za naszym pośrednictwem zawiadamia, że dnia 29 maja o godz. 10 rano w

lokalu P. Z. N. (Warszawa, Wspólna 56) odbędzie się zjazd delegatów. W razie niedojścia do skutku — w drugim terminie, dnia 12 czerwca o godzinie 10 rano. Bez względu na ilość osób prawomocny.

**Podziękowanie.** Ofiarowane mi przez Tow. Wzaj. Kredytu na wpisy dla niezamożnych uczenic rb. 50 rozdzielone zostały: J. D. uczenica kl. VII—10 rb., B. R. kl. VII—26 rb. i M. S. kl. V—14 rb. Nadto z „Tyg. Suw.“ — H. K. z kl. III—5 r. 40 k.

W imieniu obdarowanych uczenic składam szanownym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

*Kazimiera Żulińska.*

**Stowarzyszenie spożywcze „Gospodarz“ w Sejnach** nadesłało nam sprawozdanie za rok 1909, z którego dowiadujemy się, że w stosunku do ogólnej sumy sprzedaży zysk brutto na towarach wyniósł 11 $\frac{1}{2}$  %, koszty handlowe 10 $\frac{1}{4}$ . Członkami i odbiorcami sklepu Stowarzyszenia są w przeważającej liczbie okoliczni włościanie bez różnicy wyznania i narodowości. Z ogólnego targu na nieczłonków przypada 32980 rb. 57 k., na członków—10556 rb. Sklep obejmuje następujące działy: księgarsko-galanteryjny, kolonjalno-spożywczy, łokciowy, trunekowy i dział żelaza, narzędzi rolniczych, nasion i nawozów sztucznych, dział, który coraz lepiej rozwija się i może najwięcej przynosi korzyści naszej młodszej braci pod względem kultury ziemi.

Zarząd stanowią: pp. d-r St. Urban (prezes), Jaroszewski (vice-prezes), W. Symonowicz (sekretarz i skarbnik), ks. R. Jałbrzykowski, W. Domosławski, A. Wierzbowski, F. Przewicki, J. Ziniewicz, M. Marcinkiewicz i W. Pietruszkiewicz.

**Pożar.** W nocy z d. 10 na 11 b. m. wybuchł pożar przy ul. Sejneńskiej, w nieruchomości Friedmana. Spłonął magazyn i dom pod jednym dachem. W pierwszej chwili ogień przerzucił się na stojącą obok kamienicę, ale dzięki dzielnej obronie, z narażeniem życia, straży, udało się ogień ugasić. Należy zaznaczyć, że ratunek był utrudniony z powodu chronicznego w Suwałkach braku w studniach miejskich wody, którą na miejsce pożaru trzeba było wozić z dziedzica Straży.

## O F I A R Y:

### Stałe składki na Szkołę Handlową.

P. Olgierd Świątecki—25 rb., p. Janina Świątecka—zebrane w Serejach—25 rb. (złożone w Szkole.)

Na ręce p. St. Staniszewskiego złożyli pp.: K. Honich—1 r. 50 k., W. Oleksiak—1 r. 50 k., A. Miłkowski—1 r., ks. Kriszczukajtis—5 r., B. Orłowska—1 r., d-r Dunin-Wąsowicz—2 r. 50 k., Czekirski—2 r., Rogaliński—2 r., M. Orłowski—2 r., F. Gasperska—1 r., M. Gasperski—5 r., A. Gasperska—5 r., A. Grajewski—50 k., Siewierski—2 r. 50 k., S. Bulkowski—50 k., J. Czyżewska—1 r. 50 k., S. Kuczyński—25 k., J. Żukowski—50 k., C. Rudnicki—1 r., J. Radzewicz—50 k., A. Robaczyński—1 r., J. Rudnicki—1 r., B. Górski—4 r., Z. Pomianowski—10 r., K. Muczyński—90 r., L. Wnukowski—1 r., M. Sulewski—5 r., J. Szymborski—5 r., J. Błażewicz—1 r., J. Majewska—1 r., Hoger—1 r., Z. Górski—25 k., T. Zawadzki—2 r. 50 k., H. Gąssowska—2 r. 50 k., Filipowicz—10 r.

### Na Szkołę Handlową.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jarosława Zawadzkiego—p. E. Wyszowska—15 rb.

### Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P-ni Fiszerowa—order legji honorowej, bilet skarbowy na 25 złp.

**Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.**

Ks. Kotlewski—3 rb., pp. Szarrasowie—2 rb.

## Ogłoszenia.

### Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty I—1910 r., kwalifikuje się do sprzedaży nieruchomości w mieście Suwałkach przy ulicy Krzywej, oznaczona № 219 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 2700; licytacja rozpocznie się od sumy 4050 rb., kaucja do licytacji oznaczona na sumę 405 rs.. Licytacja odbędzie się w dniu 11 lipca 1910 r. o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzosko w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi 2594 rb. 78 kop.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, wyznaczy termin drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych odnośnych nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 16 kwietnia 1910 r.

Prezes *St. Staniszeński*.

Sekretarz *Wł. Staniszeński*

2—3

## !! ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE !!

ostatni wynalazek perfumerji

## T<sup>-wa</sup> S. I. CZEPELEWIECKI i S<sup>-wie</sup> NOWEJ WODY KWIATOWEJ

w ozdobnych kryształowych flakonach po rs. 1.

„Rose la France“

„Świeże siano“

„Wonny Groszek“

„Kwitnący wrzos“

„Sada Jacco“

„Kwitnący hiacynt“.

№ 1210—4—6

## STAN RACHUNKÓW

### Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Maja 1910 roku.

Stan czynny.	Ruble. K.		Stan bierny.	Ruble. K.	
1 Gotowizna w kasie . . . . .	21585	43	1 Kapitał obrotowy (10 <sup>0</sup> /o udziały członków)	80006	—
2 Rachunek przekazowy w Banku Państwa № 56251. . . . .	524	94	2 Kapitał zapasowy . . . . .	1278	68
3 Papiery procentowe własne . . . . .	8064	58	3 Kapitał rezerwowy . . . . .	1462	41
4 Papiery procentowe kapitału zapasowego . . . . .	310	—	4 Kapitały na lokacji . . . . .	490929	18
5 Udziały dywidendowe . . . . .	1500	—	5 Rachunek przekazowy (á/v) . . . . .	162795	7
6 Skup weksli (w portfelu T-wa) . . . . .	378083	97	6 Korespondenci: <b>nasze rachunki</b> (Nostro)	10581	14
7 Sola-weksle, zabezpieczone hipotecznie, produktami gospodarczo - rolnymi i maszynami rolniczymi. . . . .	122983	42	7 Korespondenci: <b>ich rachunki</b> (Loro). . . . .	50099	45
8 Weksle protestowane . . . . .	—	—	8 Procenty pobrane . . . . .	27240	76
9 Weksle inkasowe . . . . .	22830	66	9 Podatek skarbowy . . . . .	545	26
10 Zaliczenia kolejowe i frachty . . . . .	8239	54	10 Sumy przechodnie . . . . .	400	33
11 Monety zagraniczne. . . . .	21	27	11 Wydatki do zwrotu . . . . .	—	—
12 Otwarty kredyt, zabezpieczony pap. 0 <sup>0</sup> /o 0 <sup>0</sup> /o	176598	41	12 Udziały do zwrotu . . . . .	685	—
13 Pożyczki pod zastaw papierów 0 <sup>0</sup> /o 0 <sup>0</sup> /o	5393	31	13 Dywidenda z roku 1908 niepodniesiona	1173	39
14 Korespondenci: <b>nasze rachunki</b> (Nostro)	62969	21	14 Dywidenda z roku 1909 niepodniesiona	1961	82
15 Korespondenci: <b>ich rachunki</b> (Loro) . . . . .	8706	13	15 Kasa przezorności . . . . .	196	85
16 Sumy przechodnie . . . . .	234	40			
17 Organizacja Towarzystwa. . . . .	1550	55			
18 Procenty wypłacone. . . . .	1877	45			
19 Ruchomości . . . . .	1597	9			
20 Koszty handlowe . . . . .	5496	64			
21 Skup papierów procentowych wylosowanych i kuponów . . . . .	421	45			
22 Wydatki do zwrotu. . . . .	366	89			
	<b>829355</b>	<b>34</b>		<b>829355</b>	<b>34</b>

Depozyty zachowawcze R. 292047.28.  
Kapitał poręczający R. 800060.

